

Rok 1956 jest w polskiej historii datą niezmiernie ważną. Październikowa „odwilż” była momentem zakończenia masowych represji okresu stalinowskiego. Nie znaczy to, że lata późniejsze były czasem spokoju. Ubecy stali się funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa, a tępa przemoc zaczęła coraz częściej zastępować subtelniejszymi metodami. Jednak wciąż inwigilowali i niszczyli ludzi. Tym większy szacunek należy się tym, którzy potrafili odmówić współpracy z bezpieką.

Fachowość służb specjalnych ocenia się według tego, jak szybko i sprawnie zdobywają informacje potrzebne rządzącym oraz jak skutecznie potrafią je wykorzystać w sytuacjach kryzysowych. W państwach demokratycznych służby są rozliczane także z poszanowania prawa. Cały czas patrzy im się na ręce. W państwie komunistycznym, zwłaszcza w wydaniu stalinowskim, ta ostatnia zasada nie obowiązywała. Ubecy byli rozliczani z osiąganych wyników; brutalne metody, które stosowali, schodziły na dalszy plan. Mogli bić, znęcać się psychicznie czy grozić śmiercią najbliższych, byle tylko osiągnąć skutek w postaci rozbicia grupy uznanej za wroga. Nie musiał to być oddział partyzancki, mogła to być np. grupa młodzieży kultuwająca przedwojenne wzorce harcerskie czy prowadząca kółko samokształceniowe, w którym idee komunistyczne były negowane lub ignorowane.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a od 1954 roku Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, musiały zapewnić sobie „oczy i uszy” w wielu środowiskach uznawanych za wrogie. Pamiętajmy, że komuniści uznawali za takie większość społeczeństwa. Wrogiem byli więc żołnierze AK i innych niekomunistycznych formacji partyzanckich, duchowni (nie tylko katolicy) oraz przedwojenni społecznicy, pracownicy administracji publicznej, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, politycy niemal wszystkich formacji politycznych itd. Generalizując, w grę wchodziły zwłaszcza wszelkie grupy społeczne, które moglibyśmy określić mianem inteligencji i przedwojennych

elit. W języku komunistycznej propagandy byli to po prostu „wrogowie klasowi”.

Nic dziwnego, że komunistyczne służby, widząc wokół siebie niemal samych wrogów, musiały zadbać o ciągły dopływ informacji, czyli pozyskać rzeszę agentów, których zwykliśmy określać mianem tajnych współpracowników. Jest to jednak termin dość nieprecyzyjny, a w instrukcjach Służby Bezpieczeństwa pojawia się dopiero w 1960 roku. W okresie stalinizmu mieliśmy do czynienia z agentami, informatorami i rezydentami. Nie zawsze te osoby służyły idei komunizmu dobrowolnie. Często były to ofiary zbrodniczego systemu, których do współpracy zmuszono różnymi, przeważnie nielegalnymi, metodami. Dla niektórych zgoda na nią była jedynym sposobem na uniknięcie śmierci. Dlatego wokół oceny ich postawy do dziś toczą się głośne spory.

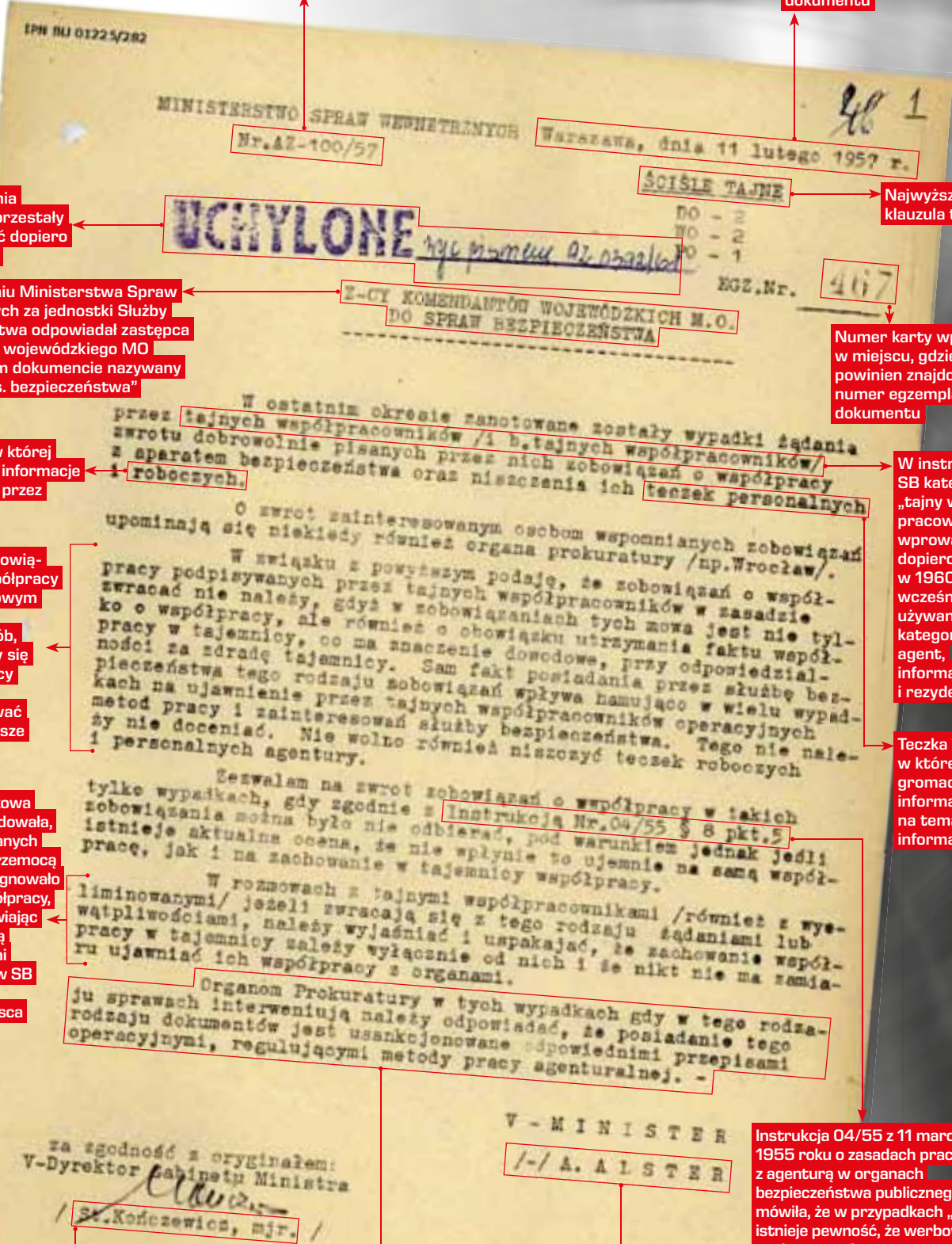
Pamiętajmy, że mówimy o dziesiątkach tysięcy ludzi. Wystarczy nadmienić, że pod koniec 1953 roku, w szczycie stalinowskich represji, liczba różnego rodzaju informatorów UB sięgnęła 85 tys. osób. Jak przyznawał Stanisław Radkiewicz, ówczesny minister bezpieczeństwa publicznego: „łamałiśmy tych ludzi dosyć sporo”. Niejednokrotnie werbowano, czyli zmuszano do współpracy, osoby, które – nie mając dojścia do wartościowych informacji – okazywały się dla ubeków nieprzydatne. Dlatego też w 1954 roku rozpoczęto redukcję siatki informatorów. Proces ten ustał wraz z likwidacją KdsBP, co miało miejsce w końcu listopada 1956 roku. W rezultacie osiągnięto stan ok. 20 tys. informatorów. Oczywiście osoby wyeliminowane

nie miały gwarancji spokoju. Oficer UB oświadczał przeważnie, że współpraca została „zawieszona”, a jej materialne dowody w postaci donosów i podpisanej deklaracji współpracy łądowały w ubekkim archiwum, skąd mogły zostać w każdej chwili wyjęte, by służyć np. do dalszego szantażu. Wyplątanie się z tego zakłętego kręgu wymagało odwagi.

Październikowa „odwilż” w 1956 roku spowodowała wiele zmian w funkcjonowaniu PRL. Prezentowany dokument pokazuje, że sfera ta nie ominęła także informatorów UB. Zresztą jedną z najważniejszych zmian końca 1956 roku była likwidacja KdsBP i utworzenie zamiast niego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i działającej w jego ramach Służby Bezpieczeństwa. Zmieniono kierownictwo tzw. resortu i wyrzucono ze służby najbardziej skompromitowanych oficerów. Taki obrót sprawy zmniejszył z pewnością poczucie strachu wśród wielu informatorów i ośmielił ich do odrzucenia możliwości dalszego donoszenia na własnych znajomych, a niejednokrotnie także członków rodzin.

Z dostępnych danych statystycznych wynika, że w roku 1957 bezpieka miała już tylko 11,5 tys. osobowych źródeł informacji, tj. o prawie połowę mniej niż jesienią '56. Nie ujęto w tych obliczeniach agentów wywiadu, ale ich liczba nie była tak duża, by miała wpływ na całościową ocenę. Nic więc dziwnego, że kierownictwo resortu rozpoczęło walkę o utrzymanie sieci agenturalnej. Odmowa zwrotu pisemnych deklaracji o współpracy miała ograniczyć ucieczkę agentów, w dalszej perspektywie zaś taki dokument był użytecznym elementem szantażu. Z treści prezentowanej instrukcji przebija także usytuowanie organów bezpieczeństwa ponad prawem. Wiceminister Antoni Alster pisze jasno, że wszelkie interwencje prokuratury należy sabotować i nie wydawać żadnych dokumentów, w tym deklaracji współpracy. Takie lekceważenie przepisów prawa było dla służb specjalnych PRL typowe przez cały okres ich istnienia. ■

Grzegorz Wołk – historyk, politolog, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN



Numer kancelaryjny pisma

Miejsce i data wytworzenia dokumentu

Postanowienia tego pisma przestały obowiązywać dopiero w 1961 roku

Najwyższa klauzula tajności

Po utworzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za jednostki Służby Bezpieczeństwa odpowiadał zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB, w tym dokumencie nazywany „zastępca ds. bezpieczeństwa”

Numer karty wpisany w miejscu, gdzie powinien znajdować się numer egzemplarza dokumentu

Teczka TW, w której gromadzono informacje dostarczane przez informatora

W instrukcjach SB kategorię „tajny współpracownik” wprowadzono dopiero w 1960 roku, wcześniej używano kategorii: agent, informator i rezydent

Pisemne zobowiązanie do współpracy było dodatkowym elementem szantażu osób, które chciały się ze współpracy wyplątać i poinformować o tym najbliższe otoczenie

Teczka TW, w której gromadzono informacje na temat informatora

Popaździernikowa odwilż spowodowała, że wielu złamanych torturami i przemocą agentów rezygnowało z dalszej współpracy, zarazem obawiając się, że zostaną zdemaskowani przez oficerów SB – co jednak nie miało miejsca

Instrukcja 04/55 z 11 marca 1955 roku o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL mówiła, że w przypadkach „gdy istnieje pewność, że werbowana osoba, wyraziwszy ustną zgodę na współpracę z organami, będzie uczciwie i sumiennie wykonywać powierzone jej zadania [...] można również nie przyjmować zobowiązania [...], gdy sam fakt odebrania pisemnego zobowiązania może ujemnie wpłynąć na stan moralny werbowanej osoby”

Stanisław Kończewicz (ur. 1922) – oficer UB/SB, m.in. Departamentu IV MBP/KdsBP (1948–1956) i Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych (1956–1957)

Kierownictwo SB nie miało najmniejszego zamiaru ujawnić swojej agentury także przed organami prokuratorskimi, odwołując się do wewnętrznych przepisów

Antoni Alster (1903–1968) – przedwojenny komunista, członek KPP, zastępca przewodniczącego KdsBP (1954–1956), następnie wiceminister spraw wewnętrznych (1956–1962)